Nr. 174. Kraków, Czwartek 29 lipca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

Z dnia.

= Wojna grecko-turecka o Kretę wisi w powietrzu.

= Pożar Monasterzysk i Ottynji.

= Jeszcze nowe szczegóły o Hardingu.

Z Krakowa do Paryża na rowerze.

Oszustwa wszechpolskie.

Wiedeń, 27 lipca.

(B.). „...są w toku poważne zabiegi ze strony tych, którym szczerze zależy na utrzymaniu parlamentu, doprowadzenia w czasie ferji parlamentarnych do porozumienia między Słowianami a Niemcami i... jeśli porozumienie to dojdzie do skutku, Słowianie zyszczą oczywiście parę tek ministerjalnych".

Kto podaje tę wiadomość?

„Słowo Polskie!"

Przy jakiej sposobności i w jakim celu?

Aby „wykazać", że usiłowania posła Stapińskiego, zdążające właśnie do przeobrażenia gabinetu w sposób przez „Słowo Polskie" podane, są.. „szantarzem politycznym!!!"

Znamienny przejaw metody wszechpolskiej w traktowaniu zadań politycznych.

Stronnictwo Ludowe niemal od pierwszej chwili, kiedy gabinet Bienertha w lutym br. się przekonstruował, zajęło zaczepne przeciw niemu stanowisko.

W działaniu parlamentarnem, w prasie, na zgromadzeniach, rozpoczęła się systematycznie prowadzona walka przeciw sposobowi rządzenia, wprowadzonemu przez Bienertha, a zwłaszcza przeciw upodlającemu braterstwu broni między wszechpolakami a wszechniemcami.

Polskie Stronnictwo Ludowe pierwsze powstało przeciw nieudolnej bierności przewodnich w „Kole Polskiem" elementów wszechpolskich, z mocą i energią właściwą przedstawicielom myśli polskiej nieskażonej biurokratycznymi popędami, podjęło misję edukacyjną względem wszechpolaków. Prośbą i groźbą, przykładem i przestrogą, w te mózgi sparaliżowane względami na posadę i awans, wtłaczano nieustannie naukę, iż stosunek Koła względem rządu jest bezprzykładną w dziejach... ohydą.

A kiedy wszystkie te pedagogiczne wysiłki spełzły na niczem, kiedy pokazało się, że siłą argumentu nie można przełamać uporu kliki bezmyślnej, natenczas Stronnictwo Ludowe pod przewodem swego prezesa Stapińskiego, podjęło na własną rękę działalność ratunkową.

Z naciskiem bezprzykładnym w historii „Koła polskiego", zamanifestowano kilku czynami stanowczymi, że zachowanie wbrew przyrodnych sojuszów jest poprostu niedopuszczalne. Z wzrastającą bezwzględnością poseł Stapiński stanął przeciw kontynuowaniu polityki służalstwa. Wyobraźnię narodu przepoił świadomością, że „Koło polskie" dzięki bezecności narodowych demokratów, popadło w rolę najmity, targnął sumieniem społeczeństwa i pchnął je na drogę odwrotu.

Bo społeczeństwo polskie, zmusza dziś powoli spółkę wszechpolską do skruchy. Ono wtłacza pod pióro wszechpolskim żurnalistom wyznanie o zabiegach celem porozumienia między Słowianami a Niemcami.

Spostrzegli się negocjanci wszechpolscy, że dalsze głoszenie tezy o braterstwie z Niemcami, musiałoby im kark skręcić.

Więc cichaczem, w jakimś artykule naszpikowanym napaściami przeciw p. Stapińskiemu, ukazuje się aprobata systemu politycznego, głoszonego przez p. Stapińskiego.

Za kilka dni ukażą się dalsze artykuły już bardziej stanowcze i wyraziste, z żądaniem zmiany obecnego systemu.

A po dalszych dniach kilku „Słowo polskie" zacznie wołać, że ono nie ścierpi dalszej hegemonji niemieckiej, że się domaga porozumienia i współdziałania ze Słowianami, że braterstwo broni z Niemcami jest hańbą..

Bo taka jest oddawna metoda wszechpolska. Już dziś, w artykule pomienionym, pisze organ blagi i fałszu, że

„o ile dojdzie do skutku zamierzone pojednanie Słowian z Niemcami, zrobi je nie p. Stapiński, ale prezes Koła..."

Już dziś zaczyna się wyzyskiwanie przyszłej sytuacji, już dziś poczyna się wygrzewanie jaj cudzych.

* * *

A teraz chwileczka zastanowienia.

Czy znajdzie się na globie ziemskim druga partja polityczna o takiej przewrotności i takim cynizmie bezecnym.

Po pięciu miesiącach drastycznego nawracania, klika spekulantów politycznych spostrzegła się nareszcie, że wpadła w bagno i trzeba nawracać.

Zamiast odwrotu dokonać — jak przystało —

MAT.

Urwane akordy...

Szarą godziną w kąciku siedziała starsza już niewiasta, zwilżoną od łez chusteczkę trzymała wciąż przy oczach i w niemej rozpaczy bolesnemi westchnieniami zdawała się okropną rozpamiętywać stratę. Tam z drugiego pokoju dochodziła woń kadzidła i swąd świec, a przez otwarte drzwi przeglądał błysk dogorywających już świateł, ostatnich śladów po... nieboszczyku. Stopnie katafalku groźne swoją czernią, a ogołocone z drobnych kwiatów jak nagi szkielet sterczały, ofiarę ich już wyniesiono na mogiłki, na sen wielki nieprzespany...

I polały się po nim łzy rzęsiste z oczu tej jednej niewiasty — bo więcej już nikogo nie miał na świecie. Straszna siła wspomnień nasuwała jej wciąż obrazy przeszłości szczęśliwszej: nieboszczyk cały ze swoimi ideałami i słabostkami stanął jej żywy przed oczyma i jakby niememi usty o ostatni ją prosił podarunek. Tego mu przecież odmówić nie mogła, zerwała się szybko z krzesła i skierowała swe kroki do zamilkłego fortepianu, by na nim wygrać ulubione nieboszczyka smętne i pełne bolu i żalu tony marsza żałobnego Barańskiego.

Załamane niedawno konie bolem swym i powagą nadawały się do majestatyczności tonów. Ponure echo dzwonów Wawelu, żegnających szczątki Lenartowicza głucho odbijało się po pustych komnatach, a żal ich tak wielki i głęboki, wiejący z ich jęku, przejmował do głębi duszę — i naraz zgodnie z nią rozpaczające wydawał łkania, jak za wydartym skarbem najdroższym, za utraconą, drogą osobą.

Przejęła się temi ponurymi odgłosami niewiasta i wciąż jedne i te same powtarzając akordy — wracała myślą wstecz o jaki dziesiątek lat do straconej niepowrotnej przeszłości. Bo kogo Bóg choć trochę wrażliwą duszą obdarzył, ten z pewnością na tony tego marsza nie potrafiłby zachować spokojności umysłu, nawet jeśli się w życiu nic drogiego jeszcze nie straciło, jeśli komu same róże słały się pod nogi i świat zawodami nie ranił — zawsze jednak smętne te tony nastroją jego duszę swoim smutkiem i żalem i współczuje z bolejącym i tęsknota ściśnie ją wielka i żal niepojęty za tem, czego obawia się stracić na zawsze...

Stary Zygmunt ponuro odezwał się w tonach marsza, a w ślad za nim cała plejada dzwonów żałosnym jękiem powitała »lirnika mazowieckiego« — a jednak nie witała go zarówno dusza grającej. Nie było to powitanie — ale raczej ostatnie pożegnalne ściśnięcie dłoni na rozłąkę długą, bo na wieczność... I znów zajęczały dzwony i znów — popłynęła rzewna melodja rozpamiętywania — a niewiasta z przymkniętemi oczyma machinalności wydzwaniała ją na klawiszach.

Dusza jej daleką była od gry, bo przebojem przez burze świata cofnęła się na ławy seminaryckie i tam wierną znalazła towarzyszkę; ale wnet wydarto jej tę powiernicę marzeń młodocianych rojeń i snów mnóstwa. Koleżanka, nie skończywszy kursów, wyszła za mąż i niedługo potem radosną z nią podzieliła się nowiną, iż jest matką zdrowego, ładnego chłoptasia. I odtąd żyły ze sobą przyjaciółki jak najlepiej. Niczem nie zamącona przyjaźń płynęła długo, aż straszna cholera zerwała na zawsze łączące je węzły. Ofiarą jej padła młoda kobiecina wślad, a za nią poszedł i jej małżonek. Pozostało biedne sierocię. Na śmiertelnej pościeli dała nad niem opiekę umierająca matka towarzyszce młodych lat, pod tą straszną groźbą, że jeśli nie zastąpi uczuć matczynych jej dziecięciu — upiór z tamtego świata krwawą się jej odpłaci zemstą.

I zaklinana na pamięć wspólnie spędzonych chwil młodości, podjęła się tego trudnego obowiązku. Chłopię, zaledwo poczynające chodzić, przylgnęło do niej całą siłą dziecięcej miłości, a znalazłszy w jej sercu uczucia prawdziwej matki, nawet nie odczuwało tak wielkiej straty. Przyszedł czas nauki, która pod jej okiem wzrastała coraz bardziej, młodzieniec kończył studja gimnazjalne i miał drogę otwartą przed sobą. Z tego środowiska, jakiem jest egzamin dojrzałości rozbiegały się ścieżki na okół. Tu korzystne widoki na przyszłość i możliwe wysokie stanowisko nęciło go ku sobie, tam spokojny żywot, poświęcony Bogu i kościołowi, najlepsze lekarstwo na smutki. Zapomnienie strat poniesionych, ówdzie wielka droga poświęcenia się ludzkości, wymagająca niezmiernego hartu ducha i siły woli.

I wybrał to ostatnie: »medycyna« stało się dewizą, do której dążył. Z opowiadań opiekunki wiedział o wielu wypadkach niesumienności lekarzy. Sam zgon matki, którą doktorowie odstąpili na łożu śmierci, stał się silniejszym jeszcze bodźcem, który go popchnął do obrania sobie tego zawodu. Przecież wszędzie trzeba ludzi pracy, poświęcenia — a w tym stanie koniecznością to jest prawie, niechże on jeden za wszystkich weźmie na swoje barki wielkie to brzemię i wielkie obowiązki — a może, może im podoła.

(C. d. n.)

w pokorze i żałobie, a ze sercem skruszonem, klika wszechpolska opada niegodnie człowieka, który jej zaaplikował wprawdzie baty nader bolesne, ale któremu zawdzięcza zrozumienie drogi właściwej.

Gdyby nie energja, z jaką p. Stapiński podjął się mentorstwa, rzezańcy wszechpolscy po dzień dzisiejszy nie pojęliby, o co chodzi, w jakim ugrzęźli bagnie. Krzepki intelekt p. Stapińskiego, jego przemagająca koncepcja polityczna i ten zmysł kierowniczy, jaki się objawiał w przewodnictwie „Koła polskiego“ za dawnych czasów, one to, te wyższorzędne kwalifikacje, wywołały ów ferment zbawienny, który się musi zakończyć przeistoczeniem stosunków obecnych. Więc czyż nie na kpiny zakrawa, jeżeli się takiej sile politycznej, przeciwstawia... p. Głąbińskiego. On zrobi pojednanie. Pan Głąbiński dokona zadania; człowiek, na którego Słowianie patrzą z lekceważeniem, Niemcy z politowaniem!

Ale istotą narodowej demokracji jest fałsz, formą zewnętrzną nieustanna blaga...

Oszustwem jest cała działalność tej mafji.

Jednem wielkiem oszustwem!

Centraliści!!!

Wczorajszy „Naprzód“ przypomniał sobie, że żydówka z Fichtegasse“ (N. Fr. Presse) drukuje tak zwane, szumnie nazwane dokumenty parlamentarne, pomiędzy którymi znalazł się przed 4-ma dniami i artykuł posła Stapińskiego, wyjaśniający myśl przewodnią PSL., będącą wytyczną polityki parlamentarnego Klubu ludowców wobec obecnej rzekomej większości. W artykule tym podniósł poseł Stapiński fakt, rzucający sam przez się w oczy każdemu, że w jesieni należy oczekiwać bankructwa centralnego parlamentu.

Przebieg ubiegłej sesji chyba dostatecznie dowiódł, że centralizm jest tą kulą u nogi, nie pozwalającą na przeprowadzenie żadnej szerszej reformy społecznej i oddający wszystkie ludy w Austrji pod hegemonję Niemców.

„Naprzód“, który zaraził się centralizmem austrjackim od socjalistów niemieckich, który nawet swojego czasu, w czasie agitacji za reformą wyborczą, używał z predylekcją takiego argumentu, że reforma wyborcza ratuje Austrję od rozbicia (!), nie mógł podarować posłowi Stapińskiemu, że ten odważa się głosić tak złowróżbne horoskopy dla uratowanego centralizmu austrjackiego. Należy zapytać naszych socjalistów, czy przypadkowo nie przegalopowali się w tym ferworze centralistycznym!?

Przecie ludzie w całym kraju pamiętają te z zapałem i zdaje się, że szczere wypowiadane złorzeczenia przywódców partji socjalistycznej na zebraniach ludowych przeciw centralizmowi! Ileż to razy p. Daszyński rozpalał swych wyborców o strymi atakami na centralistyczne rządy!

W programie socjalistycznym, tym programie, na zywanym skromnie programem-minimum, głosi się nawet żądanie przekształcenia Austrji na państwo sfederowane, głosi się żądania tak skrajnie antycentralistyczne!

Nie jesteśmy od tego, by przypominać naszym socjalistom głoszone przez nich hasła, ale musimy napiętnować tę perfidję, z jaką napadają na przywódzcę Polskiego Stronnictwa Ludowego, podsuwając mu obłudnie, że kieruje nim myśl zdobycia teki ministerjalnej.

Tego rodzaju system walki wobec przeciwnika politycznego — sam się przez się osądza.

Przydałoby się naszym socjalistom wzięcie lekcji politycznej od socjalistów czeskich, którzy bardziej krytycznie odnoszą się do centralistycznych rządów od naszych na pasku socjalistów niemieckich idących współtowarzyszy p. Daszyńskiego. Ci napewno nie zapytywaliby z m'ną mądrego redaktora, wylewającego swe wypociny mózgowe na papier, co może zastąpić centralny parlament.

Nie ulega wątpliwości, że każdy chłop i każdy robotnik znalazłby na to odpowiedź, a tą jest je dna i jedyna: autonomja poszczególnych sfederowanych krajów.

Prasa warszawska o wycieczce czeskiej.

Bliski przyjazd wycieczki czeskiej do Polski i gorąca odezwa Komitetu obywatelskiego warszawskiego wywołały mniej lub więcej życzliwe głosy prasy tamtejszej wogóle o stosunku naszym do Czechów. Nie usiłując nawet przekonywać zaciekłych wrogów solidarności słowiańskiej na każdym kroku, zwrócimy tylko uwagę na te trafne myśli, które odnoszą się do powodów jak najserdeczniejszego przyjęcia Czechów u nas.

„Nie dla tego — pisze „Przegląd poranny“ — witać będziemy Czechów z najserdeczniejszą gościnnością, na jaką nas stać, że ich język jest do naszego zbliżony, że ich obyczaj ludowy jest naszemu pokrewny, ale dlatego, że ci, którzy do nas przybędą, będą wysłannikami narodu, dającego w późne dzieje piękny przykład, jak należy miłować swój byt narodowy, jak należy go dźwigać z upadku i z jakim zapałem czuwać nad jego nieustannym rozwojem.

Witać będziemy Czechów, jako sąsiadów dobrych, złączonych z nami wspólnym losem i wspólnemi zadaniami dziejowemi; witać ich będziemy, jako naturalnych sojuszników w walce z wszelkim naporem, który zagraża swobodzie i samorozporządzalności społeczeństw pozbawionych siły fizycznej, witać ich będziemy, jako obcych, którzy w ogólnem narodowościowem skłóceniu, wywołanem przez gwałt jednych nad drugimi, chcą nam być bliscy i przyjaźni“.

Warszawski „Dzień“ nie widzi w wycieczce podłoża politycznego, a pisze:

„Jaknajserdeczniej, jaknajgoręcej pragnęlibyśmy podziękować Czechom za objawy sympatji i przyjaźni, jakiej niejednokrotnie dali nam dowody w ciężkiej naszej doli, — a równocześnie złożyć wyraz uznania pracy kulturalnej i narodowej, jaką Czesi na ziemi swej w niełatwych warunkach rozwinęli, opierając się naporowi germańskiemu, jednakowo dla wszystkich Słowian groźnemu“.

Tygodnik „Sztandar“ podkreśla, że „od Czechów możemy się nauczyć bardzo dużo“ i że przeto zbliżenie się nasze do nich, zapoznanie się z nimi, zawiązanie bliższych stosunków, może być dla nas z niemałą korzyścią.

„Nie starajmy się Czechom — pisze „Sztandar“ — „zaimponować“, zwłaszcza w przemysłowym rozwoju, — nie budujmy dla oczu naszych gości żadnych potemkinowskich budowli, — nie starajmy się nadawać sobie pozorów siły tam, gdzie istotnej siły niema. Jedną z wad naszego charakteru narodowego jest chętka pochwalenia się i dorównywania pierwszym w rzędzie.

Bez wszelkiej blagi, ukażmy się pobratymcom naszym w świetle rzeczywistej prawdy. I tak potomność kiedyś przyzna, że społeczeństwo nasze, być może, więcej nawet zdziałało w kierunku pozytywnej pracy i samoobrony, niżby mogło zdziałać jakiekolwiek inne, znalazłszy się w tych samych warunkach“.

* * *

Prezent złożony dla Czechów w postaci ozdobnego albumu, mieszczącego do 100 fotograficznych odbitek Częstochowy i okolic, przygotowuje komitet obywatelski, który przyjmować będzie gości czeskich w Częstochowie.

Prócz tego każdy z gości czeskich otrzyma przewodnik, wydany staraniem Towarzystwa krajoznawczego.

Zjazd młodzieży polskiej.

Zakopane, 27 lipca.

W pierwszy dzień zjazdu, w późny już wieczór, wygłoszone zostały 2 referaty na temat bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem. Jeden referat wygłosił Antoniewicz z Warszawy (wszechpolak), który między innemi oświadczył się za bojkotem towarzyskim tych akademików-Polaków, którzy uczęszczają na uniwersytety rosyjskie, albo łamią bojkot szkół rosyjskich w Królestwie; drugi referat wygłosił delegat petersburskiego uniwersytetu (postępowiec), który, jako sam przebywający na rosyjskim uniwersytecie, wstrzymał się od wydania opinji w kwestji udawania się Polaków na uniwersytety rosyjskie, i odwołał się do zjazdu z apelem, aby bezstronnie o tej sprawie zadecydował.

Obaj referenci atoli oświadczyli się za bojkotem szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem i obaj zgłosili rezolucje w tym duchu.

Obrady pierwszego dnia, zakończyły się o godz. 11 w nocy. Część zjazdowców udała się mimo to na nocną wycieczkę do Doliny Strążyskiej, zorganizowaną przez akademicki klub turystyczny.

Drugi dzień obrad rozpoczął się o godz. 10-tej rano dyskusją nad sprawą bojkotu szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem. Na sali zjawił się prof. Tretiak z Krakowa i dr. Aszkenaze ze Lwowa. W dyskusji zabierali głos przedstawiciele wszystkich odłamów młodzieży akademickiej.

W przerwach między jednem przemówieniem a drugiem odczytano telegramy, nadesłe od akademików czeskich z Berna i Pragi, z życzeniami pomyślnych uchwał.

Po południu do godziny 5 odbywały się osobne narady akademików z uniwersytetów rosyjskich, młodzieży wszechpolskiej i młodzieży postępowej ze wszystkich uniwersytetów.

O godz. 5 po południu rozpoczęły się na nowo pełne obrady Zjazdu. Przedstawiciele poszczególnych kierunków politycznych wśród młodzieży, określili swoje stanowisko wobec sprawy bojkotu.

Za bezwzględnym bojkotem szkół rosyjskich w Królestwie oświadczyli się reprezentanci polskiej młodzieży postępowej P. P. S. (frakcja rew.) i młodzieży wszechpolskiej. Po długo w nocy trwającej dyskusji Zjazd prawie jednogłośnie uchwalił bojkot szkół rosyjskich w Królestwie Polskiem.

Rezolucja p. Suchodolskiego (postępowca) przyjęta trzystu kilkunastu głosami młodzieży narodowej i części socjalistów przeciw 34 głosom pozostałych socjalistów, brzmi:

„Zważywszy, że obecny ruch szkolny w Królestwie Polskiem jest historycznie i co do swej istoty częścią składową ogólnej rewolucji w caranie, że przyjął on decydujący i stanowczy charakter wówczas, gdy, proletarjat polski łącznie z wielomilionowym proletarjatem całego państwa rosyjskiego wystąpił do stanowczej walki z absolutyzmem, zważywszy, że podczas całego dotychczasowego trwania ruchu szkolnego, łączność ta ujawniała się niezmiennie, że zrozumienie tej łączności kazało młodzieży przystosować taktykę formy i tempo swej walki do ogólnej taktyki rewolucyjnej,

zważywszy, że jedynie zwycięska rewolucja zapewnić nam może szkołę polską, wolną, świecką i dostępną dla najszerszych warstw narodu,

zważywszy dalej, że powstała wraz z osłabieniem sił rewolucyjnych i wzmagająca się reakcja w łonie społeczeństwa polskiego zwycięstwo to odsuwa,

zważywszy wreszcie, że trwająca dotąd, choć bardzo osłabiona walka o szkoły polskie w formie bojkotu szkoły rządowej jest na tle powszechnego przygnębienia i zwątpienia objawem dodatnim, ale przy rozpanoszonej kontrrewolucji rządowej w łonie samego społeczeństwa niema widoków na bliskie zwycięstwo — Zjazd wypowiadając się za dalszym bojkotem, wyraża przekonanie, że utrzymanie jego zależy przedewszystkiem od spotęgowania ruchu rewolucyjnego w caracie i od skutecznej walki z reakcją w łonie społeczeństwa polskiego“.

bm.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę w dziale ogłoszeń: Firmy krajowe.

Z życia krakowskiego.

Wycieczka czeska w Krakowie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego dla przyjęcia wycieczki czeskiej w Krakowie pod przewodnictwem wiceprezydenta m. Krakowa dra Szarskiego. —

Komitet kooptował przed przystąpieniem do obrad, dra Wróbla, p. J. Nowaka, reprezentanta nauczycielstwa, i red. Fr. Boczarskiego. Zgodzono się jednomyślnie na to, by powitanie przyjeżdżającej do nas wycieczki czeskiej, nastąpiło w Mor. Ostrawie, a więc tam na kresach, gdzie wysunięte są pierwsze szeregi ludu polskiego. Przyjęcie Czechów w Mor. Ostrawie, a następnie zorganizowanie przyjęcia przez lud na stacji w Krzeszowicach, poruczonem zostało drowi Wróblowi i p. Stączkowi. Komitet ułożył tymczasowy program przyjęcia wycieczki przez prezydjum m. Krakowa na dworcu kolejowym. — 10 sierpnia b. r. o godzinie 8 ej rano zebranie się uczestników wycieczki w letniej mleczarni Dobrzyńskiej na plantach; o godz. 9 rano zwiedzanie zabytków miasta w 3 partjach. — O godz. w pół do 1 w południe złożą wycieczkowcy wizytę reprezentacji miasta w sali Rady miejskiej. — O godz. 2 po południu wyjazd do Wieliczki i zwiedzenie salin; o godz. w pół do 7 wieczorem powrót, a o godz. 8 wieczorem przedstawienie w teatrze. Po przedstawieniu raut w sali Starego teatru, urządzony przez gminę. — Dnia 11 sierpnia b. r., o godz. 9-ej rano zebranie się w mleczarni Dobrzyńskiej; o godz. 10 dalsze zwiedzanie zabytków Krakowa, a o godz. 2 po południu pożegnanie wycieczki na dworcu kolejowym i odjazd do Częstochowy. Powyższy program wypracowany przez komitet ścisły, przesłany został komitetowi wycieczkowemu w Pradze. Ponadto postanowiono zaprosić do komitetu ściślejszego p. Rucińskiego, naczelnika krak. „Sokoła“, tembardziej, że w wycieczce bierze udział grono przedstawicieli „Sokoła“ czeskiego. Dyslokacją kwaterunkami zajmuje się imieniem „Kraj. Związku turystycznego“ sekretarz Rosner.

Sprawy wodociągowe. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem II wiceprezydenta Krakowa p. Sarego posiedzenie komisji wodociągowej. Uchwalono zaprowadzić wodociągi w domach urzędniczych w Zwierzyńcu, przyznano prawo poboru wody kilku realnościom w gminach sąsiednich i rozpatrywano sprawę technicznego wykonania bocznego syfonu pod dnem Rudawy na Zwierzyńcu obok klasztoru pp. Norbertanek.

Zmiana stanowiska automobilu Kraków-Myślenice. Z woli policji przeniesione zostało stanowisko automobilu spółki myślenickiej, kursującego między Krakowem a Myślenicami z pod kościołka św. Wojciecha w Rynku Głównym na plac Dominikański pod restaurację Suskiego. Dotychczas kursował tylko jeden automobil; atoli wzrastająca ilość pasażerów nakłoniła spółkę do sprowadzenia drugiego automobilu, tak że obecnie połączenie między Krakowem a Myślenicami będzie o wiele dogodniejsze.

Przestroga przed mętnemi zródłami. Jedna z pań krakowskich nadsyła nam oryginalną odezwę, którą sama otrzymała w tych dniach bezimiennie. Odezwa ta brzmi dosłownie: „Drodzy Polacy! Wiedząc, iż z was każdy żąda, by jak najprędzej był wybudowany kościół w Kijowie, musimy dążyć do tego, aby zebrać ofiary na tę świątynię chwały Bożej. Uprasza się więc o ofiary w markach pocztowych na ołtarz Najświętszej Marji Panny. Otrzymujący ten cyrkularz powinien go przepisać 3 razy i rozesłać swoim znajomym, przylepiając na każdym liście przepisanym swoje ofiary w markach pocztowych, również jak i na liście otrzymanym. Na każdym liście należy postawić numer następny listu otrzymanego. Gdy miejsca zabraknie, osoba dająca ostatnie marki, powinna odesłać arkusz z markami pod adresem następującym: Kontora postrojki rymsko-katoliczeskawo kastjeła — H. Janowskomu. Uprasza się o pospieszne wysyłanie cyrkularzy, pamiętając, że dwa razy daje, kto prędko daje“.

Nazwaliśmy te źródła mętnemi, bo nic nam nie wiadomo z prasy kijowskiej, by podobną akcję legalnie wszczynano, a ów p. Janowski, jeśli chciał trafić tą drogą do społeczeństwa tutejszego, powinien był uprzedzić je drogą naszej prasy. Na niewyraźne pochodzenie tej odezwy, prócz braku jakichkolwiek pieczęci i podpisów, wskazuje także i metoda trzykrotnego przepisywania listu, używana przy 9 krotnych modlitwach, rozszerzanych przez dewotki, a obliczonych na fanatyzm religijny.

Więc ostrożnie z datkami!

Skazany na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie karczmarzy Ferberów w Paczółtowicach, Jakób Goryl, wyroku nie przyjął, lecz zgłosił zażalenie nieważności. Obrońca Goryla, dr. Kłębkowski, w wywodzie zażalenia podniósł wątpliwości, odnoszące się do zamordowania służącej Mrozkówny przez Goryla, a w szczególności przytoczył okoliczności przemawiające stanowczo za tem, że Mrozkównę zastrzelił Bilski. Ponadto powołuje się obrona na szereg objawów anormalnego stanu umysłu Goryla. Goryl bowiem tak przed, jak i po wyroku zrywał się bardzo często w nocy, biegał po kaźni, mówił słowa i zdania bez żadnego związku, z których można wnioskować, ze wyrok śmierci podziałał na niego nadzwyczaj przygnębiająco, do czego przyczyniła się i tęsknota za dziećmi.

U Goryla da się także zauważyć zupełny zanik pamięci. Najwyższy Trybunał na podstawie powyższych zarzutów, zarządził dodatkowe dochodzenia, mające na celu uzupełnienie śledztwa, a nadto celem zebrania materjału co do stanu umysłowego Goryla, poczem ewentualnie odbędzie się rozprawa kasacyjna w Najwyższym Trybunale w Wiedniu.

Krwawe wesele u Rottersmanna. Szynk Rottersmana! Po Rosenstocku i Weindlingu, którzy w pobliżu dworca kolejowego królują, następuje Rottersmann. By nie było konkurencji, rozbił swoje obrzydliwe penaty przy ul. św. Filipa — w pobliżu koszar. Zna go ze słuchu cały Kraków, nawet prowincja. Stałymi gośćmi jego są moralni i materjalni bankruci, którzy przy kieliszku podłej wódki lub szklance lury, noszącej miano piwa, opowiadają wszem i każdemu zosobna, jak to oni mogli być wielkimi, do jak olbrzymich brali się interesów — ale cóż? powinęła im się noga! Tu odbywają się wszystkie wesela, na które wstęp mają wszyscy codzienni goście i wszyscy żołnierze, mający trochę animuszu do pohulanki. Gdy się zaś żołnierze z cywilami zetkną często przychodzi do bójek krwawych, w czasie których żołnierze wyciągają bagnety, „cywile“ noże. I wczoraj odbywało się w szynku p. Rottersmanna wesele. Między żołnierzami a cywilami rozpoczęły się już po godz. 10 wieczór, kiedy podniecenie alkoholem święciło tryumfy, najrozmaitsze kłótnie o tancerki. Z kłótni szybko przyszło do bójki. Żołnierze, naciskani przez cywilów, dobyli bagnetów i zaczęli wychodzić na ulicę. Za nimi pospieszyło weselne towarzystwo. Na ulicy, na wolnem miejscu i świeżem powietrzu rozpoczęła się walka. Jeden z cywilnych biesiadników, 40 letni Wojciech Świstak, który pierwszy zbliżył się do żołnierzy, padł na ziemię przeszyty bagnetami. Rozzłoszczony tłum rzucił się na żołnierzy; wywiązała się bójka, którą przerwała ostatecznie po długim czasie dopiero przybyła policja. Aresztowano 2 żołnierzy, reszta zbiegła. Świstaka ciężko rannego (ma przeszytą bagnetem oponę płucną) opatrzyło pogotowie ratunkowe i odwiozło do szpitala św. Łazarza, skąd jednak na jego własne życzenie odstawiono go do domu. Bohaterzy policyjni w rodzaju komisarza Wolanieckiego i agenta Nogi powinni być stale delegowani do pilnowania lokalu zabawowego p. Rottersmanna, a tam napewno mieliby więcej sposobności do wystąpienia w charakterze „stróżów bezpieczeństwa publicznego“ niż przy napadaniu na bezbronnych akademików, lub wyłapywaniu chłopców kolportujących „Gazetę“.

Ofiara zawodu Tragiczną śmiercią zmarł wczoraj w południe w fabryce dachówek 18-letni robotnik Jan Grzonka. Nieszczęśliwy dostał się pod koła maszyny, przy której pracował i zginął na miejscu, zmiażdżony żelazem. Maszynę tę odgradza od hali, w której pracują robotnicy, żelazna barjera, ze względu na. niebezpieczeństwo, jakie grozi zbliżającym się do niej Obsługuje ją 2 robotników; jeden dowozi glinę, drugi naoliwia maszynę. Czynność pierwszego spełniał niejaki Mazurek, funkcję smarowacza Grzonka. Wczoraj w czasie nieobecności Mazurka wszedł Grzonka za barjerę i sądząc, że maszyna nie funkcjonuje, począł ją czyścić i oliwić. Tymczasem Mazurek wrócił, nie widząc Grzonki, skrytego za wielkimi kotłami, puścił maszynę w ruch. Maszyna ruszyła, a koła jej zmiażdżyły Grzonkę i wyrzuciły go na barjerę. Grzonka zaraz skonał. Zwłoki jego przewieziono do kostnicy cmentarnej. Mazur pociągnięty będzie do odpowiedzialności.

Tragiczna śmierć kolejarza. Między bufory wagonów kolejowych na stacji w Płaszowie, dostał się ubiegłej nocy, przy przesuwaniu wagonów, około godz. 12-ej, 35 lat liczący szyber, Franciszek Kraprzyk. — Nieszczęśliwy odniósł tak ciężkie rany, że zmarł w wagonie, w drodze do Krakowa.

Poparzenie. Na stację ratunkową zgłosił się dzisiaj rano Andrzej Janicki, pracujący w dołach wodociągowych, z poparzoną silnie twarzą i rękoma. Poparzenia doznał wśród następujących okoliczności: Do dołu wodociągowego wszedł przed Janickim chłopiec pomocniczy i rozlał przez nieuwagę benzynę. Wkrótce wszedł tamże Janicki i zapalił lampkę. Od niej zapłonęła benzyna i poparzyła go silnie. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Łamał solidarność, więc towarzysze pracy połamali mu kości i pobili tak dotkliwie, że Masiaszek musiał szukać opieki pogotowia ratunkowego. Powodem pobicia go przez towarzyszy było to, że Masiaszek, z zawodu wyrobnik, zdecydował się pracować u bojkotowanego przedsiębiorcy za cenę niższą aniżeli inni. Nie mogąc go zmusić perswazją do zaprzestania pracy, zmusili go dotkliwem pobiciem.

Nożownictwo w Prądniku Czerwonym. Dzisiaj o godz. 1-szej w południe zawezwano pogotowie ratunkowe na Prądnik czerwony, gdzie niejaki Teodor Aggiejew, Rosyjanin, służący docenta agronomji na krak. uniwersytecie p. Brzezińskiego, przebity został trzykrotnie nożem przez znanego w Prądniku nożowca. Sprawą zajęła się żandarmerja.

Nie opłaciło się spać na plantach magistrowi farmacji p. Z. Cz. Parny wieczór wczorajszy „rozebrał“ pana magistra bardziej aniżeli wszelkie środki apteczne, którymi operuje, ponieważ zasnął snem cichym wśród śpiewu ptaków i dalekiego gwaru ludzkiego na ławce w jednej z bocznych alei plant, biegnących wzdłuż ul. Straszewskiego. Smaczny sen pana magistra trwał 2 godziny; skoro się przebudził, zauważył ku swemu przerażeniu, że jest tylko w koszuli. Marynarka, kamizelka a z nią zegarek, wreszcie kapelusz — znikły. Ponieważ, mimo że było to już po godzinie 9, wywoływał strój pana magistra publiczne zgorszenie, zjawił się ku utrapieniu i równocześnie i ku uradowaniu tegoż — żołnierz policyjny. Pan magister potrafił mu wytłómaczyć, co zaszło, więc dlatego tylko nie znalazł się pod „telegrafem“. Tam za to powędrował kręcący się w pobliżu 15 letni Łopata Herman, przy którym znaleziono skradziony panu magistrowi kapelusz. Łopata tłómaczy się, że kapelusz znalazł i że marynarki i kamizelki pana magistra nigdy nie widział.

Nie warto spać na plantach!

Repertuar Opery i Operetki lwowskiej.

Czwartek: „Bal maskowy“ 1-szy raz, opera w 5 aktach Verdi'ego; występ Ireny Sołłohub i Tad. Łowczyńskiego.

Piątek: „Rozwódka“, operetka w 3 aktach Leona Falla.

W sobotę „Księżniczka dolarów“ operetka w 3 aktach Falla.

W niedzielę o 3½ po poł. na dochód członków chóru teatru lwowskiego „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego.

W niedzielę o g. 8 wieczorem „Rozwódka“ operetka w 3 aktach Falla.

W poniedziałek „Opowieści Hoffmana“, fantastyczna opera w 4 aktach Offenbacha, debiut panny Holzmillerównej.

We wtorek „Księżniczka dolarów“, operetka w 3 aktach Falla, po raz ostatni.

W środę „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Pucciniego.

TELEGRAMY

„Gazety Powszechnej“.

Niema cholery we Lwowie.

Lwów. Wobec rozpowszechnionej pogłoski, jakoby tu robotnik fabryki „Tlen“, Józef Zeutner, zmarł na cholerę, ze strony departamentu sanitarnego oficjalnie zaprzeczono temu i wykluczono zupełnie możliwość cholery w tym wypadku.

Reforma wyborcza do sejmu bukowińskiego.

Czerniowce. Na onegdajszem posiedzeniu ustanowionej przez Sejm nieustającej komisji, która wypracować ma projekt reformy wyborczej do Sejmu, przyjęto jednogłośnie wnioski referenta Horumrabiego co do rozdziału mandatów na poszczególne narodowości, zaprowadzenie narodowego katastru i wyboru Wydziału krajowego wedle kurji narodowościowych. Referentowi polecono wypracować projekt ustawy wyborczej do 1 września br.

Pożar Monasterzysk.

Monasterzyska. Wczoraj o godz. 5 popołudniu wybuchł tu groźny pożar. Pożar jest straszny wskutek gorąca i wiatru. Mnóstwo domów dotąd zwęglonych!

Pożar w Ottynji.

Ottynia. (T. p.) Wczoraj wśród gwałtownego wiatru, uniemożliwiającego ratunek, wybuchł tu pożar. Przy wielkich wysiłkach zdołano dopiero wieczorem ogień zlokalizować. Spłonęło przeszło 30 budynków, w dzielnicy zamieszkałej przez najuboższą ludność. Pogorzelcy obozują na ulicy.

Zatarg o Kretę.

Londyn. Wedle doniesienia Biura Reutera z Korei, grecka flaga na twierdzy i koszarach milicji kreteńskiej wywieszoną była wczoraj do zachodu słońca.

Możliwość wybuchu wojny.

Konstantynopol. Co do wzmocnienia w ostatnich dniach w Janinie załogi, z tureckiej strony oświadczają, że chodzi o wykonanie dawno zamierzonych planów, że istnieje zamiar utworzenia w Janinie komendy dywizyjnej. Wedle innych wersji wysyłkę wojsk uważać należy za demonstrację wobec Grecji; wobec cofnięcia oddziałów mocarstw ochronnych z Krety, należy być przygotowanym na wszelkie ewentualności.

Rifaat-basza podał się do dymisji.

Konstantynopol. Obiega pogłoska, że minister spraw zagranicznych, Rifaat-basza, podał się do dymisji. Wielki Wezyr stara się go nakłonić do pozostania w urzędzie.

Demonstracje przeciw wojnie z Marokkiem.

Barcelona. Strejk generalny spowodował wczoraj wielkie niepokoje, w ciągu których jeden kapitan żandarmerji, 3 żandarmów i 8 demonstrantów zostało zabitych; rannych jest około 20 osób.

Perpignan. Wedle doniesień z Barcelony, przyszło tam wczoraj do krwawych starć. Kilkanaście osób rannych. Tłum wywrócił wozy tramwajowe. Jedna linia kolejowa zupełnie jest odcięta. Oczekują posiłków. Liczni żołnierze dezerterują.

Madryt. Rada ministrów ogłosiła stan oblężenia także w Tarragonie i Geronie.

Nowe walki w Marokku.

Melilla. Stoczono ponowną walkę, w której poległ jenerał Pintos i kilku oficerów.

Podróże cara.

Kilonia. Rosyjska eskadra carska tj. »Standart« z carem i jego rodziną na pokładzie, dalej pancernik »Ruryk« i 3 kontr-torpedowce zawinęły wczoraj do Eckernford. Car przebył przedpołudnie na pokładzie.

Eckenford. Wczoraj popołudniu car w niemieckim mundurze marynarskim, carowa, dzieci carstwa, księżna Henryka i w. książę heski — udali się do zamku Hemmelmark.

Kilonia. Rosyjski jacht »Gwiazda polarna« z ministrem spraw wewnętrznych Izwolskim i częścią świty cara zawinął wczoraj popołudniu do tutejszego portu.

Wizyta sułtana u cara.

Petersburg. Niektóre dzienniki zapowiadają odwiedziny sułtana Mahomeda V w Liwadji na połowę września. Rewizyta cara w Konstantynopolu zapowiedziana jest na październik.

Nowy rząd perski wobec Rosji.

Kolonia. „Koeln. Ztg." donosi z Teheranu: Przywódcy reakcji postawieni będą przed sąd wojenny. Między kozakami a rządem przyszło do konfliktu. Rosyjskie poselstwo odebrało brygadzie nowe działa, bo za zapłacenie ich poselstwo odpowiada. Nacjonaliści sądzą, że Rosja szuka konfliktu, aby spowodować opróżnienie Persji. Jeżeli wojska szacha nie złożą broni, rząd nie może ich zaatakować, bo wobec niebezpieczeństwa, jakie zagraża od nowych nieprzyjaciół, za mało jest silny, by módz wycofywać wojsko z Teheranu.

Nieudały wzlot Lathama.

Dover. Latham przedsięwziął wczoraj o godz. 5 minut 7 popołudniu w Sangatte nowy wzlot przez kanał La Manche. O godzinie 6 min. 15 o 2 mile od Dover'u wpadł do morza i został zabrany przez towarzyszący mu torpedowiec.

Dover. Latham przybył tu żywo witany przez publiczność. Zranił się on lekko w głowę. Aeroplan jego został lekko uszkodzony.

Cholera w Rosji.

Petersburg. (Tel. ag. pet.) Od dnia wczorajszego zaszło 59 nowych zasłabnięć na cholerę; 19 osób umarło. Ogólna liczba zasłabnięć wynosi 733.

Oświadczenie gabinetu Brianda.

Paryż. Prezydent gabinetu Briand odczytał wczoraj w Izbie oświadczenie nowego rządu.

Dep. Laferre (soc. rad.) i Lancain (radyk.) zapytywali Brianda, czy rząd będzie rządził wspólnie z radykałami i socjalistami?

Briand odpowiedział, że przedstawia się Izbie takim, jakim był przez 7 lat współdziałania w stronnictwie radykalnem. Porządek i pokój na wewnątrz i zewnątrz — oto program rządu. Rząd przestrzegać będzie w najszerszej mierze wolności i unikać pragnie krwawych niepokojów z ciężkiemi następstwami. Minister prosił, aby Izba zaufała jego polityce bez gwałtu, ale i bez słabości.

Izba 306 przeciw 46 głosów uchwaliła porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie.

Paryż. Odczytane wczoraj w Izbie i senacie oświadczenie rządu konstatuje, że nowy gabinet pragnie wyznawać program publicznego pokoju, reform i postępu. Gabinet kładzie nacisk na to, aby godność i prawa Francji pozostały nieuszczuplone i aby zapewniony był pokój światowy. Nowy rząd będzie się trzymał polityki poprzedniego ministerstwa, wierny aljansom i przyjaźniom Francji.

W dalszym ciągu oświadczenia podniesiono, że rząd przed końcem perjodu legislatywnego zażąda od parlamentu załatwienia sprawy ubezpieczenia na starość i zajmie się reformą marynarki. Sprawa podatku dochodowego i pragmatyki urzędniczej znajduje się również w programie nowego rządu. Następnie zapowiada program rządu reformę wyborczą, na podstawie systemu proporcjonalnego. Reforma taryfy cłowej będzie traktowaną w myśl poprzedniego gabinetu.

Paryż. W senacie minister sprawiedliwości Barthou odczytał oświadczenie rządu.

Paryż. Obie Izby załatwiły kredyty marynarki, poczem sesję zamknięto.

Mianowania.

Namiestnik zamianował asystenta rachunkowego namiestnictwa Augusta Zgodę koncepistą policji we Lwowie.

Prezydjum kraj. Dyrekcji skarbu zamianowało koncepistów skarbu: Michała Kolońskiego, Adama Bobra, Stanisława Wursta, Zygmunta Dembowskiego, Antoniego Miarkę, Józefa Kupczyka, Karola Golonkę, Arnolda Maszczykowskiego, Hermana Wiesenberga, Aleksandra Lisowskiego, Eugeniusza Kahla, Michała Fiedora, Romana Walla, Franciszka Kołychanowskiego i Michał Niemczewskiego komisarzami skarbu w 9-tej randze, a konceptowych praktykantów Hipolita Janowicza, Aleksandra Czarneckiego, dra Włodzimierza Angelusa, Jana Tustanowskiego, Wiktora Towarnickiego i Jana Wolanickiego koncepistami skarbu w 10 randze przy galicyjskich władzach skarbowych.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami praktykantów konceptowych skarbu Jana Kowalskiego i Karola Bambergera tudzież praktykanta sądowego Rudolfa Acha.

Jeszcze z życia Hardinga.

»Birż. Wied.« drukują biografję Hardinga. Prócz dawniej znanych szczegółów ciekawem jest, że Harding podczas wakacji, które spędzał w Pińsku, organizował kółka i wykładał im socjalizm. Około roku 1881 stary Heckelman stracił majątek. W tym czasie Harting był wolnym słuchaczem w Dorpacie. Tam zaplątał się w jakąś historję, zdradził towarzyszy i został prowokatorem. Rodzice jego tak wzięli tę hańbę do serca, że rozgłosili, że ich syn umarł — siedzieli — jak to jest u żydów w zwyczaju — siedm dni na pokucie i odprawiali nabożeństwa. Ludzie nie zupełnie temu wierzyli, to też kiedy w r. 1890 odbył się w Paryżu sąd nad narodowolcami, w Pińsku doskonale wiedziano, że pod nazwiskiem Landensena kryje się Heckelman. Obecnie wszyscy krewni odsunęli się od niego.

Hardinga wyśledził w Petersburgu pewien dziennikarz. Okazało się, że przyjechał on do Petersburga razem z porucznikiem Ponomarewym i zatrzymał się w znanym domu na Italjańskiej ulicy, w którym, jak utrzymuje szwajcar tego domu, ludzie się nie meldują.

»Rus. Słowa« depeszują, że Burcew obiecał dać tego rodzaju wiadomości, które zaćmią wszystkie dotychczasowe.

Z Krakowa do Paryża na rowerze.

Z Krakowa wybrało się pod koniec czerwca trzech studentów, a mianowicie pp. Jan Ihnatowicz, Zbigniew Kosiński i Stefan Hupert, na rowerach do Paryża.

Wyruszywszy 28 czerwca z Krakowa, przebyli młodzi turyści, posługując się wyłącznie rowerem, w drodze do Hamburga — według nadesłanych dotąd wiadomości — następujące etapy: Kraków — Mikołów (Śląsk) 94 klm., Mikołów — Opole 94 klm., Opole — Wrocław 87 klm. (2 dniowy odpoczynek), Wrocław — Neustädtel (Brandenburgja) 118 klm., Neustädtel — Frankfurt na Odrą 120 klm., Frankfurt — Berlin 83 klm. (2 dni odpoczynku); dalej Berlin — Wusterhausen 89 klm., Wusterhausen — Ludwigslust (Meklenburgja) 92 klm., Ludwigslust — Hamburg 118 klm.

Jak widać z powyższego, turyści ci robią dziennie przeciętnie 100 klm. Przedsiębiorczość, odwaga i ufność we własne siły trzech młodych ludzi, nie znających zupełnie dalekiej, a pełnej trudów i możliwych, nie zawsze przyjemnych, niespodzianek drogi, musi na nas sprawiać sympatyczne wrażenie tembardziej, że przypominają nam się dawne dobre czasy przedsiębranych niegdyś, a prawie zupełnie obecnie przez naszych cyklistów zaniechanych, dalekich wypraw kolarskich.

Tragedja rodzinna.

On miał pociąg do wódki. Ilekroć się upił, bywał zły, kłótliwy i szybko dawał się wyprowadzić z równowagi. Wtedy bił żonę i dzieci. Gdy był trzeźwym żałował tego, co po pijanemu uczynił, był tak dobrym, że żonie nigdy marnego słowa nie powiedział. Ostatnimi czasy jednak coraz częściej upijał się. Nazywał się Stanisław Ciechomski, był woźnicą i liczył lat 30. Mieszkał w Warszawie i coraz częściej bił swoją żonę.

W ubiegłą dopiero co niedzielę Ciechomscy udali się do znajomych na chrzciny. Ciechomski, podpiwszy sobie już na chrzcinach napadał na żonę tak dalece, że ta musiała chrzciny, opuścić. Ciechomski przyszedł za nią do domu, znowu bił ją i kopał. Wreszcie rzucił się na łóżko, przespał jakiś czas, poczem znowu widocznie nie całkiem trzeźwy, począł się znęcać nad żoną. Wreszcie poszedł do pracy na noc.

Zbita i spłakana żonę ogarnęła rozpacz. Myślała nad tem, że mąż coraz częściej się będzie upijał i będzie ją bił. Zrozpaczona Ciechomska powzięła straszny zamiar; postanowiła otruć siebie i dzieci „na złość" mężowi.

Zamiar ten szybko wykonała. Jako praczka miała ług. Podeszła do szafy, gdzie znajdowała się butelka z ługiem, nalała szklankę trującego płynu i wezwała bawiące się na podwórzu dzieci, 6-letnią Marję i 4 letnią Martę do mieszkania.

Tu zaczęła je namawiać, by się napiły ługu; starsza Mania, spełniając polecenie matki, połknęła kilka łyków trucizny, młoda zaś Marta stanowczo ługu pić nie chciała.

Ciechomska, widząc, że upór Marty zepsuć może cały, obmyślany przez nią plan ułożonego samobójstwa, otworzyła przemocą Marcie usta i nalała w nie trucizny; sama wypiła resztę zawartości szklanki.

Marta tymczasem, której ług poparzył jamę ustną, zaczęła głośno płakać, czem zwróciła uwagę sąsiadów. Ci, dowiedziawszy się o kroku Ciechomskiej, zawołali pogotowie ratunkowe, które zdołało uratować Ciechomską i jej córki, ale ze względu na groźny stan zdrowia odwieziono je do szpitala. O ile nie zajdą żadne komplikacje — wszystkie wyzdrowieją.

Skoro mąż do domu powrócił i dowiedział się o tem, co zaszło, postanowił już więcej nigdy nie pić alkoholu.

Przemytnicy w Ameryce.

Władze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wpadły na trop wielkiego syndykatu (związku) amerykańsko francuskiego przemytników. Według obliczeń kierownika urzędu celnego Wiliama Soeba państwo ponosiło rok rocznie szkodę na 25 miljonów dolarów. Rozpoczęto badania i wreszcie zdobyto tajemnice syndykatu. Agentami tegoż było wielu podróżnych jeżdżących w ciągu roku do Europy.

Byli to przeważnie ludzie bogaci, którzy, powracając, przemycali w kufrach towary, podając je za należące

do własnej toalety. Były to paryskie suknie damskie, kosztowne futra i drogocenne klejnoty. Wiele pierwszorzędnych firm amerykańskich pozostawało w stałych stosunkach z syndykatem przemytniczym, otrzymując za małą opłatą najdroższe fabrykaty paryskie, co do których cło wynosiłoby nieraz znaczne sumy.

Władze zwróciły przezewszystkiem uwagę na artystki dramatyczne i śpiewaczki. Były one najbardziej korzystnemi agentkami dla syndykatu, bo w olbrzymich kufrach z garderobą, urzędnicy celni nie mogli rozpoznać co stanowi istotną własność podróżnej, a co jest kontrabandą.

Władze rozpoczęły walkę.

Gdy w maju br. aktorka miss Mary Dressler powracała z gościnnych występów po Anglji, gdzie zresztą zbytnio się nią nie zachwycano, zatrzymano jej kufry, a samą artystkę ukarano więzieniem, ponieważ sędzia zręcznemi pytaniami z niej wydobył, że połowa wiezionej garderoby, przeznaczona jest dla syndykatu. Ukaranie artystki wzbudziło popłoch wśród przemytników, zwłaszcza, że władze z całą surowością postanowiły ścigać amerykańskich podróżnych, jadących do Europy w celach przemysłowych.

Obecnie zadano syndykatowi nowy cios.

Córka bogatej rodziny amerykańskiej miss Camille Lonstorf wracała wraz z matką z podróży po Europie. Podczas rewizji oświadczyła, że w kufrach niema nic podlegającego opłacie. Urzędnicy atoli zwrócili uwagę, że panie Lonstorf są ubrane w bardzo kosztowne futra, zupełnie nieodpowiednie o tej porze roku. Proszono je więc o zdjęcie futer, zrewidowano kufry i zabrano jeszcze naszyjnik pereł, cztery pierścionki z brylantami i kilka woreczków złotych, po nieważ zachodziło podejrzenie, że to jest kontrabanda.

Odbył się właśnie w tych dniach proces panny Lonstorf (przeciw niej najbardziej zwracało się podejrzenie), po którym trybunał skazał oskarżoną na karę pieniężną 2.000 dolarów.

Władze amerykańskie sądzą, że kilka takich procesów stanie się dla przemytników postrachem i ograniczy działalność syndykatu, którego członków mimo energicznego śledzenia, nie udało się wykryć.

Kronika prowincjonalna.

Bochnia

Niebezpieczny sport. W niedzielę 25 bm. w południe, niejaki W. Iwanicki, ślusarz zajęty w tutejszych warstwach salinarnych jechał rowem z t. zw. »Górnego Rynku« ku kolei. Skutkiem nieumiejętności w kierowaniu i z powodu braku hamulca wjechał w całym pędzie na podmurowane sztachety, otaczające szyb »Regis« i uderzył głową o murowany słup bramki między sztachetami. Uderzenie było tak silne, że naoczni świadkowie wypadku myśleli w pierwszej chwili, że nieszczęśliwiec roztrzaskał głowę. Bezprzytomnemu, broczącemu silnie krwią udzielił pierwszej pomocy lekarz tutejszy dr Michnik i odwiózł go do szpitala. Biedny »sportowiec« doznał pęknięcia czaszki i silnego wstrząśnienia mózgu. Stan chorego jest groźny i słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

Pożar. W poniedziałek 26 bm. około godziny pół do drugiej popołudniu wybuchł w miejscowości Wójtowstwo, tuż obok Bochni w zagrodzie niejakiego Berety pożar. Pożar objął stodołę i stajnię. Zawiadomiona o pożarze (dość późno) straż pożarna miejska nie zdołała już mimo nadludzkich wysiłków uratować płonących zabudowań i jedynie tylko dom mieszkalny zdołano uchronić od płomieni. Stajnia i stodoła spłonęły doszczętnie. Razem ze stajnią padły pastwą płomieni 3 krowy, jałówka i para koni. Świadkowie pożaru, którzy pierwsi przybyli na miejce wypadku z oburzeniem opowiadają o 4 cieślach (których nazwisk godnych publicznego napiętnowania na nieszczęście nie mogłem się dowiedzieć), którzy spokojnie pracowali o kilkadziesiąt kroków opodal i mimo że widzieli ogień i słyszeli ryk duszącego się w płomieniach bydła nie pospieszyli ratować zagrożonego dobytku. Również, jak opowiadają, właściciel cegielni, stojącej po drugiej stronie gościńca, p. Forscher, nie chciał pozwolić robotnikom swym na opuszczenie roboty i ratowanie biednego Berety.

Nafta w Kamionnej. W Kamionnej obok Bochni (powiat limanowski) w dobrach p. Ożegalskiego natrafiono na ślady ropy naftowej. Znawcy, wydelegowani przez Starostwo górnicze w Krakowie, którzy teren tamtejszy badali, orzekli, że ziemia zawiera składniki mineralne, świadczące o niewątpliwem pobycie ropy. Już od szeregu miesięcy prowadzą inżynierowie roboty wiertnicze i spodziewają się w głębokości 500 m. natrafić na żyłę ropną. Dotąd wywiercono około 200 m. Kilka osób z Bochni jest finansowo w tej sprawie zaangażowanych. Na razie jest tylko nadzieja — nienajsłabsza. Niepojętą jest rzeczą, dlaczego oddano roboty towarzystwu berlińskiemu? ! (które — jak słyszałem — Spółkę naftową »wściekle kiwa«). Przecież u nas mamy bardzo dużo dzielnych inżynierów naftowych.

Pogrzeb. W poniedziałek 26 bm, przewieziono przez Bochnię zwłoki zmarłego przed kilku dniami we Lwowie docenta tamtejszego Uniwersytetu śp. dra Gońki, o którego śmierci już poprzednio była w dziennikach wzmianka. Sp. dr Gońka pochodził z włościańskiej rodziny i pozostawił we wsi Brzeźnicy obok Bochni krewnych, którzy na życzenie zmarłego pogrzebali go obok ojców na cmentarzu w Brzeźnicy.

Prośba do Świetnego Magistratu. Mieszkańcy ul. 3 Maja zanoszą do Ciebie Świetny Magistracie żałosną prośbę, byś zechciał pokropić ten obrzydliwy kurz na „głównej ulicy“ naszego miasta. Chorzy w Szpitalu powszechnym, położonym przy tej ulicy wymrą do nogi, jeśli jeszcze kilka dni będą musieli łykać to wonne powietrze pełne prochu i bakterji, od którego najzdrowszy człowiek musi uschnąć. Świetny magistracie, zmiłuj się nad nami.

H Rap.

Zakopane.

Wiec etyczny polskiej młodzieży, grupującej się w Towarzystwach etycznych, odbył się 25 km. w Zakopanem w willi »Mazowsze«. Zagaił go p. Julian Zaleski z Sanoka. Do prezydjum wiecu weszli pp. dr Piasecki ze Lwowa i p. Stączek z Krakowa, jako przewodniczący. zaś pna Raczyńska z Krakowa, jako sekretarka. Po wyczerpujących referatach pp. Jana Szymańskiego z Krakowa pny Raczyńskiej z Krakowa, p. Zaleskiego z Sanoka i dra Orłowicza ze Lwowa, rozwinęła się obszerna dyskusja, a wszystkie wnioski referentów z małymi zmianami zostały prawie zgodnie uchwalone. Na szczególniejszą uwagę zasługuje uchwalony wniosek p. Szymańskiego domagający się nauki o szkodliwości alkoholu w naszem szkolnictwie, tudzież drugi upoważniający prezydjum wiecu do podjęcia starań celem utworzenia katedry alkohologji przy polskich uniwersytetach na wzór istniejących już od lat tego rodzaju katedr za granicą.

Oddział Eleuterji w Sanoku nadesłał na ręce prezydjum wiecu następujący telegram:

„Bądź dla siebie surowy, wyrozumiały dla drugich. Sanocki Oddział Eleuterji, dziękując za zawiadomienie, łączy się duchem i przesyła etycznemu Wiecowi serdeczne bratnie pozdrowienie.

Młodzieży polska! Chcesz wnieść w naród nasz dobre obyczaje czyste. Chcesz największy hart dać jednostce, poczucie osobistej godności i przepiękne hasło, a odwieczne pragnienie wielkich duchów »zdrowa dusza w zdrowem ciele« przemienić w rzeczywistość.

Przez prawdziwie silne jednostki płci obojga chcesz stworzyć jędrne środowisko, w którem niepodzielnie panuje szczytna, bo szczęście rodząca wolność. W cywilizacyjnym pochodzie jedynie takie środowiska mogą przodować przyszłej ludzkości. Miłość Twoja chce włożyć to berło naszej drogiej przez wrogów tak ciężko sponiewieranej Ojczyźnie...

Cześć Ci i szczęść Ci Boże, szlachetna Młodzieży kochana!...

Dr Karol Zaleski, przewodniczący — Stanisław Niedzielski sekretarz.

Odczytaniem powyższego telegramu zamknięto wiec późnym wieczorem.

Limanowa

Wybory do Rady gminnej. W Limanowej odbyły się dnia 21 i 24 wybory do rady gminnej, które wprowadziły słabe zmiany w składzie Rady. Najwieksza walka, jaka nie toczyła się nawet w czasie wyborów do parlamentu, kiedy zwalczano ludowca Smiłowskiego, wrzała obecnie w III kole, w którem stanęli jako kandydaci postępowi: Eugeniusz Stanczowski, Jędrzej Czuja i Wincenty Szott. Ostatni z nich został wybrany. Stanczewski przepadł 11 głosami mniejszości, a Czuja 20 kilkoma. Na zastępcę wyszedł kandydat opozycyjny, Franciszek Lesiecki. Szaloną wprost agitację przeciw Czaji zarządził Beck, dyrektor tutejszego Tow. Zaliczkowego ze swym pupilem burmistrzem Jankiem. Także syndyk Towarzystwa, agitował i to w sposób niekoniecznie odpowiednie a nawet i woźnego Towarzystwa nie brakło w tej nagonce na Czaję. Agitowano zaś przeciw niemu z uwagi, że Czaja jest prezesem Kasy Reiffeizena, a więc ich konkurentem. Oprócz tych odznaczyli się w sali głosowania agitacją wiceburmitsrz i obrany radny Dąbrowski.

W ostatniej chwili, by dzieła dokonać, spółka ta wysunęła kandydaturę p. Olerna i ten odebrawszy Stanczewskiemu i Czaji głosy żydowskie, pomógł klice magistrackiej do zwycięstwa. W końcu na pokonanie Stanczewskiego i Czaji wpłynęła i ta ważna okoliczność, że ten ostatni nie mógł brać osobiście udziału w walce wyborczej i że nastąpił między przywódcami różnych małomiasteczkowych partji pewien kompromis wyborczy, o którym zaczyna być gwarno w Limanowej.

Dziwi nas także, ozy magistrat na to ma policjantów i służbę miejską, by do agitacji służyli. Faktem bowiem jest, że policjanci i inna służba magistratu agitowała przez cały dzień wyborczy tak dalece, że nawet w sali głosowania nadporucznik Ostrowski uwagę na to zwracał.

To też obywatele tutejsi wnoszą protest do władz przeciw nielegalnościom wyborów, w szczególności o zmianę listy wyborczej, w której wiele osób było opuszczonych. Reklamacje uwzględniane były, jeśli dany wyborca był zwolennikiem kliki magistrackiej. Powtóre gdyby wszyscy uprawnieni byli na liście, to wybieranoby 24. a nie 18 radnych.

Prenumerator.

Budowa sądu. Rząd zwleka ciągle jeszcze z budową sądu, już co najmniej przeniesieniem biur sądowych do innego gmachu. Na ten cel nadawałby się dom p. Bocheńskiego, położony jest bowiem na ulicy schludnej, zdrowotnej, mieści się obok niego Starostwo, gmach Kasy Zaliczkowej, a obecnie ma stanąć jeszcze kilka kamienic. Obok gmachu Bocheńskiego jest piękny ogród, który może być najęty na dom więzienny i ogród do spaceru. Wobec tego udają się obywatele miasta Limanowej do posłów ludowych z prośbą, by poczynili starania o rozszerzenie stacji kolejowej Limanowej i umieszczenie sądu w gmachu p. Bocheńskiego.

Z ostatniej chwili.

Groźny Pożar wybuchł dziś po południu w pralni chemicznej »Tęcza« przy ul. św. Sebastjana. Parę osób poparzonych, między temi jedna kobieta ciężko. Ogień ugasiły dwa plutony straży ogniowej.

NADESŁANE.

†

Tomasz Wilk

przeżywszy lat 66, po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 27 lipca. Pogrzeb odbędzie się 29 b. m. o godzinie 8 rano z domu żałoby w Woli rogowskiej na cmentarz parafialny w Wietrzychowicach, dokąd w smutku pogrążona Rodzina zaprasza wszystkich Krewnych, Znajomych i Przyjaciół zmarłego.

Rodzina.

Wieści z kraju.

Uzupełniający wybór do Sejmu krajowego z wielkiej posiadłości byłego obwodu samborskiego w miejsce ś. p. Kazimierza hr. Badeniego odbędzie się 6 września w Złoczowie.

Krajoznawcza wycieczka gimnazjalistów lwowskich do Królestwa. Pisma warszawskie donoszą: Grono uczniów VII gimnazjum lwowskiego pod kierownictwem prof. Bykowskiego i prof. Pochmurskiego wybrało się dnia 10 bm. na wycieczkę krajoznawczą po ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim. Odwiedziwszy Krzemieniec i rodzinne strony Słowackiego, dotarli młodzi turyści przez Pińszczyznę do Wilna, Kowna i Druskiennik, oglądając po drodze „mickiewiczowską okolicę“, podejmowani gościnnie przez obywateli ziemskich. W Trokach spotkał profesora Bykowskiego niemiły wypadek. Jakiś kolejowy złodziej skradł mu przy wsiadaniu do wagonu część pieniędzy i trzy paszporty należące do uczestników wycieczki, zręcznie wykorzystawszy chwilę, kiedy profesor usunął z przed nóg umyślnie przez złodzieja upuszczony pakunek. Młodzi turyści w najbliższych dniach za-

witają do Warszawy, gdzie przygotowuje im gościnę szkoła Wróblewskiego. Młodzież idzie przeważnie piechotą, a towarzyszą im dwie panie lwowskie, dzielnie znosząc niewygody pieszej podróży.

Ze Śląska.

Z życia Czytelni ludowej. Przed miesiącem otwartą została w Wierzbicy ad Gruszów dzięki niestrudzonym zabiegom szermierzy oświaty kresowej pp. Kotasa i Petrykiewicza, kierownika i nauczyciela szkoły „Macierzy Ciesz.“ w Gruszowie. Czytelnia z funduszów Macierzy Cieszyńskiej. Członków liczy czytelnia obecnie 60. Przewodniczącym wybrany został p. Cielepa (budnik), skarbnikiem i sekretarzem p. Jan Ptak, górnik. Tymi dniami oddaną będzie członkom doborowa biblioteka. W pierwszej połowie września nastąpi uroczystość poświęcenia lokalu Czytelni.

Dnia 25 bm. w niedzielę wygłosił w lokalu tejże Czytelni delegat Koła TSL. im. Kościuszki w Krakowie akad. A. Romanowicz wykład: »Słowacki jego życie i dzieła«. Po wykładzie wszczęła się dyskusja, świadcząca wymownie o wielkiem zainteresowaniu postacią i duchem peety, poczem przewodniczący p. Cielepa otworzył nadzwyczajne walne zebranie członków, omawiając żywo sprawę wkładek i przyszłego obchodu poświęcenia lokalu. Uchwalono jednomyślnie, że prócz wkładki rocznej 2 K, obowiązuje się każdy członek płacić miesięcznie 30 h. na utrzymanie lokalu, z której to kwoty przeznacza się jeszcze 50 proc. na Macierz Cieszyńską. W końcu ukonstytuował się Komitet obchodowy z 15 członków. Na tem posiedzenie zamknięto. Nie obeszło się jednak bez prowokacyjnych zaczepek. Oto w czasie dyskusji nad odczytem niejaki Rudolf Weselek człowiek, który był wszystkiem, Niemcem, Czechem, Polakiem i t. d. którego zewsząd wyrzucono, opój, znany dobrze żandarmerji jako zakłócający spokój całej wsi, w podchmielonym stanie zebrawszy gromadę współtowarzyszy obległ lokal Czytelni wzywając tam się znajdujących do rozejścia się, lub rozwalą „budę“. Dzięki tylko p. Cielepy, który wezwał członków do niereagowania na tego rodzaju ataki, do zajść poważnych nie przyszło.

Wykłady o Słowackim. We środę 28 bm. i w piątek 30 bm. wygłosi delegat Koła TSL. im Kościuszki w Krakowie akad. A. Romanowicz w Kole śpiewackim im. J. Słowackiego“ w Morawskiej Ostrawie wykład: »Słowacki dzisiaj«. W niedzielę 1 bm. tenże prelegent wygłosi odczyt dla ludu o Słowackim, rano w Polskiej Ostrawie, popołudniu w Gruszowie.

Listy z prowincji.

Niepołomice.

Poczimistrzowskie kury.

Już kilka razy żalili się mieszkańcy Niepołomic w gazetach, że nowy pocztmistrz p. Flaczkiewicz przeniósł pocztę z Niepołomic do pobliskiego przysiółka Baryczowa i z tego powodu są zmuszeni mieszkańcy Niepołomic do odbywania 2—3 klm. spaceru na pocztę, który w letnie upalne, a zimowe mroźne miesiące, nie jest bardzo przyjemny. Wszystkie jednak dotychczasowe uskarżania się w gazetach nie odniosły pożądanego skutku. Wprawdzie p. Flaczkiewicz widząc, że figuruje z tego powodu w gazetach, przyrzekł, że zrobi tę łaskę i przeniesie urząd pocztowy z powrotem do Niepołomic, ale obiecanki, cacanki.

P. Flaczkiewicz widząc, że gazety ucichły, ani myśli o wykonaniu obietnicy. Temu wszystkiemu są winne kury, których, jak się p. Flaczkiewicz do jednego z tutejszych obywateli wyraził, w mieście by chować nie mógł. I tak skutkiem pocztmistrzowskich kur, mieszkańcy Niepołomic zmuszeni są odbywać 2—3 kilometrową pielgrzymkę na pocztę.

Wola Batorska.

Dnia 25 b. m. siłami włościańskiemi pod kierownictwem Józefa Krupy, akademika, odegrano „Błażka opętanego“ Anczyca, na Tarnówce ad Wola Batorska. Aktorzy-włościanie grali bardzo dobrze, chociaż dopiero pierwszy raz występowali na scenie. Widzowie wyrazili życzenie, by w najbliższym czasie amatorzy-włościanie jeszcze coś odegrali.

Najlepiej działają na lud sztuki wykazujące dawne błędy i niepomyślność chłopską. Życzeniem okolicznych wsi jest, by młodzież szkolna zajęła się urządzaniem przedstawień, bo przecież w każdej wsi jest obecnie młodzież i w ciągu wakacji ma czas na zajęcie się przedstawieniami. Dawnemi czasy przodowała młodzież akademicka z Jazów, w tym roku jakoś nie daje o sobie znaku życia, a czas już, by się ocknęła i przyłożyła swą cegiełkę do szerzenia i podniesienia oświaty, pomna na złote słowa Juljusza: „Niech żywi nie tracą nadziei i przed narodem niosą oświaty kaganiec“. *Widz.*

Jak powinien wychodźca wysyłać swoje zaoszczędzone pieniądze do domu?

Dokończenie.

„Towarzystwo „Amerikan Express Company“ — które ma we wszystkich większych miastach Ameryki swoje filje, zawarło z austrjackim zarządem poczt umowę, mocą której zobowiązało się przesyłać pieniądze natychmiast i pewnie do austrjackich poczt. Austrjacka poczta wypłaca kwotę adresatowi, jak każdy inny przekaz.

Kto się zwróci do ajencji towarzystwa „American Express Company“, aby tam nadać pieniądze, musi tak samo postąpić, jakby to uczynił, gdyby nadawał przekaz na poczcie. Oprócz tego musi dać ajencji kartkę, na której ma być wypisany dokładny adres przekazu; jeżeli sam umie pisać, to powinien kartkę tę sam napisać, jeżeli zaś pisać nie umie, to powinien poprosić znajomego, aby mu tę kartkę napisał. Towarzystwo „American Express Company“ przyjmuje przekazy do kwoty 204 dolarów i przelicza je według tego samego stosunku, co poczta, a więc $20^{2}/_{5} = 1$ K.

Należytości przekazowe tego Towarzystwa są następujące:

	do 10 dolarów	. .	8 cent.
ponad	10 do 20 dolarów	. .	10 cent.
ponad	20 do 30 dolarów	. .	12 cent.
ponad	30 do 40 dolarów	. .	15 cent.
ponad	40 do 50 dolarów	. .	18 cent.
ponad	50 do 60 dolarów	. .	20 cent.
ponad	60 do 75 dolarów	. .	25 cent.
ponad	75 do 204 dolarów	. .	30 cent.

a oprócz tego należytość w kwocie 10 cent. za każdy przekaz.

Od towarzystwa „Amerikan Express Company“, może nadawca żądać, aby mu dostarczyło pisemnego potwierdzenia, że pieniądze wypłacono rzeczywiście adresatowi. Za to potwierdzenie odbioru musi nadawca zapłacić przy nadaniu przekazu osobną należytość w kwocie 5 centów.

Pocztowa kasa oszczędności.

Często chciałby wychodźca przesłać swoje zaoszczędzone pieniądze do kraju, aby tam dla niego samego były bezpiecznie przechowane.

Cel ten osiągnie najlepiej, jeśli pośle pieniądze do c. k. austrjackiej pocztowej kasy oszczędności we Wiedniu, która zapłaci mu za to jeszcze procent, rocznie po trzy od sta.

Gdyby więc sobie tego życzył, to musi wysłać opłacony list do pocztowej kasy oszczędności we Wiedniu, w którym ma oświadczyć, że chciałby włożyć pieniądze i mieć książeczkę wkładkową.

W tym liście musi on podać dokładnie: swoje imię i nazwisko, swój zawód, miejsce swego urodzenia, rok i dzień swego urodzenia i swój dokładny adres, ponieważ daty te są potrzebne do wystawienia książeczki wkładkowej.

List taki można napisać w swojej ojczystej mowie.

Równocześnie musi on nadać pieniądze, które chce złożyć przekazem na amerykańskiej poczcie (jak pod 1), albo w Towarzystwie „American Express Company“ (jak pod 2), pod adresem c. k. urzędu pocztowych kas oszczędności we Wiedniu. Ażeby urząd pocztowych kas oszczędności wiedział odrazu, dla kogo są te pieniądze przeznaczone, powinien adres przekazu być napisany w ten sposób: „An das k. k. Postsparkassenamt in Wien für . . . . . “ (dokładne podanie swego własnego nazwiska). Urząd pocztowych kas oszczędności wyśle mu książeczkę wkładową i kontrakwit. Kontrakwit musi wychodźca podpisać na przeznaczonem do tego miejscu i zwrócić go urzędowi pocztowych kas oszczędności: Książeczkę wkładkową, którą wychodźca musi także na odpowiedniem miejscu podpisać, ma on starannie przechować. Chcąc włożyć znowu wkładkę, musi się posłać książeczkę wkładkową w liście poleconym do urzędu pocztowych kas oszczędności, a kwotę wysłać równocześnie przekazem. Aby urząd pocztowych kas oszczędności znów odrazu wiedział dla kogo kwota jest przeznaczona, trzeba adres przekazu napisać w ten sposób: An das k. k. Postsparkassenamt in Wien für Konto Nr . . . . (podać numer książeczki wkładkowej). Aby uniknąć przesyłania książeczki wkładkowej tam i z powrotem, może wkładający prosić urząd pocztowych kas oszczędności, aby ten wziął książeczkę wkładkową dla niego w swoje przechowanie, a jemu przesyłał tylko potwierdzenia na uskutecznione wkładki.

Wkładający znajdzie zresztą w samej książeczce wystarczające pouczenie o tem wszystkiem, o czem jako właściciel konta oszczędności wiedzieć musi.

Nowinki.

Dlaczego spuszczano kurtynę? W Marienbadzie odbywało się przedstawienie teatralne. Nagle spadła kurtyna w środku przedstawienia. Publiczność zaczęła sykać, a wtedy ukazał się na scenie reżyser i oznajmił, że jeden z robotników scenicznych dostał wiadomość, że wygrał los na 40.000 koron a to do tego stopnia go wzruszyło, że stracił prawie przytomność i spuścił kurtynę. Niezadowolenie publiczności zamieniło się w wesołość. Kilkakrotnie też wywoływano szczęśliwca, który się wreszcie publiczności musiał ukazać.

Strejk robotników fabrycznych. Organizacja robotników w Haidenschaft w Gorycji obradowała wczoraj w sprawie trwającego strejku. Po zgromadzeniu 400 do 500 robotników udało się do fabryki, aby wysłuchać zapowiedzianej odpowiedzi kierownika fabryki. O dalszych wypadkach opowiada dyrektor fabryki Aman, że wobec groźnej postawy robotników cofnął się do swego mieszkania, kiedy zaś robotnicy zaczęli mieszkania obrzucać kamieniami, dał 2 strzały na alarm, poczem przybyła żandarmerja i rozproszyła demonstrantów. Dwóch robotników odniosło od strzałów lekkie rany.

Kierownik starostwa w Gorycji przedstawia na podstawie przesłuchania robotników sprawę następująco: Aman zaraz po pojawieniu się robotników strzelił do nich, raniąc jednego robotnika. Wobec tego robotnicy zaatakowali dyrektora i jego syna. Dyrektor strzelił jeszcze 3 lub cztery razy z okna i zranił drugiego robotnika. Tłum uderzył na fabrykę i powybijał okna.

Żandarmerja czyni dochodzenia. Dotąd nikogo jeszcze nie aresztowano.

Słowniczek

prawdziwe znaczenie wielu słów objaśniający.

(Ciąg dalszy).

Dowcip znajdował się dawniej w pismach humorystycznych, obecnie zastępują go „witze“ (patrz pornografia).

„Fajerka“ tak nazwana od kształtu, jest bowiem podobna do „czaka“ „fajermana“.

Farby są rozmaite: naturalne, anilinowe, olejne, wodne, służą do walania płótna; dawniej farba nazywała się „die farbe“.

Farma — to samo co zagroda. Odmianą farmy jest ofarma, czyli oferma. Jeżeli farma znajduje się w Ceucie (sławne miasto w Hiszpanji), to robi się z tego Farmaceuta.

Feldfebel bije po pysku. Łagodzi się go kiełbasą, kuflem piwa i t. p.

Forma jest artystyczną, albo do „babki“. Powszechnem uznaniem cieszy się również „forma-lina“.

Fenomen — koń dorożkarski w galopie — nie wichrzący wszechpolak — kasjer, który nigdy nie wybierał się do Ameryki.

Gazety — czasem bywają używane do czytania, ale przeważnie do owijania bułek z masłem panienkom do biura. Najbardziej u nas rozpowszechnione gazety niemieckie.

Geszeftów robieniem zajmują się wszechpolacy; patrz Battaglia i t. p.

„Głos narodu“ jest to „Głos“, któremu brak bagatelki tylko... „Narodu“. Pospolicie zajmuje się fałszowaniem cudzych zdań i opinji.

Głową jest zwykle mąż, którą żona targa za włosy i uszy. Używa się jej do noszenia kapeluszy. Zmywaniem głowy zajmują się żony. Są ludzie, którzy nie mają głowy. Ciekawość, na czem oni noszą czapkę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

Tajemniczy stryjaszek.

I.

Lula spojrzała na swój pierścionek z pewnością po raz pięćdziesiąty; nie był to bynajmniej jakiś drogocenny klejnot: dosyć skromny pierścionek, z szafirem otoczonym raucikami, ot, jak na to pozwalają finanse młodego kupca. Mając zaledwie pięćdziesiąt koron tygodniowo, nie mógł sobie pozwolić pan Antoni na kosztowniejszy prezent.

Lula była nim jednak uszczęśliwiona, a siedząc zajęta szyciem w swem skromnem mieszkaniu, spoglądała raz po raz na piękną — pięknej rączki ozdobę.

Dodać należy, że Lula była narzeczoną Antoniego....

Gdy na chwilę oderwała oczy od pierścionka i przez okno spojrzała na ulicę, usłyszała, że ktoś zapukał do drzwi i rzekł do służącej donośnym głosem:

— Hej, panienko! Proszę mię zaanonsować pannie Luli i powiedzieć jej, że jestem stryjaszkiem Piotrem z Colorado. Spodziewam się, że panienka zapamiętasz! Colorado! Uczyłaś się pewnie o owadach....

Kasia, wiejska taka Kasia, spojrzała z niepokojem na stryjaszka i cofnęła się szybko, zamykając drzwi za sobą.

— Jakiś obcy pan przyszedł, panno Lulu — zawołała przestraszona. — Nazwał się stryjaszkiem Piotrem z Kolodonta. Tęgi, wysoki i silny mężczyzna, ma przy zegarku gruby, złoty łańcuszek. Mówił, że jest stamtąd, gdzie owady.... Mnie się zdaje, że to warjat.

Ledwie te słowa wymówiła, gdy nagle zamknięte drzwi otworzyły się hałaśliwie, potrącając Kasię tak, że znalazła się na środku pokoju. Przed Lulą stanął jakiś słuszny jegomość o pełnej, może nawet nieco za pełnej twarzy.

— Panna Lula?... — zapytał, zbliżając się. — Pozwoli pani, że się sam przedstawię: Jestem Piotr, stryjaszek Piotr z Colorado. Nic tu o mnie nie wiedzą? Co?...

Lula patrzyła nań ze zdziwieniem.

— Tak, tak — mówił dalej — jestem ja sam we własnej osobie. Zaraz usiędę, tylko wszystko pani wyjaśnię.

Rzutem oka wskazał na Kasię, a następnie rzekł:

— Niech ta młoda dziewczyna zamknie drzwi z zewnątrz.

Lula zerwała się z krzesła i spojrzała na gościa przestraszonym wzrokiem.

— Pani zdajesz się być przestraszoną mojem zjawieniem się. Czyżbyś istotnie nic nie słyszała o stryjaszku Piotrze z Colorado, który po uszy kąpie się w złocie? No, ale skoro jestem twoim stryjem, to zdaje mi się, nic nie stoi na przeszkodzie, ażebyśmy się ucałowali. Nie chcesz? No! to się obejdzie bez tej ceremonji.

Rozparł się w najwygodniejszym fotelu.

— Otóż, moja droga, rzecz cała ma się tak, że nie mam nikogo na szerokim świecie, komu ofiarowałbym swoje miljony. Powiedziałem sobie, że zostawię je jakiejś pięknej dziewczynie, piękną być musi, rozumiesz?

I znów na twarzy Luli odbił się wyraz przestrachu.

— Nie pojmuję — wyjąknęła Lula.

Stryjaszek Piotr powstał i ujął lewą jej rękę; naturalnie, że ujrzał pierścionek, który go zastanowił.

— Jedna, dwie, trzy, cztery.... — zaczął liczyć tysiączki, wyciągnięte z pugilaresu i ułożył na stole stos z dwudziestu pięciu sztuk. — Dwadzieścia pięć tysięcy marek! — zawołał — widzisz, że nie jestem skąpy! To wszystko dla ciebie, jeżeli weźmiesz mego chłopca!

Lula nie mogła z oburzenia przemówić ani słowa.

— Cóż, wahasz się jeszcze?

— Nie! Nie! Nigdy! Za nic w świecie!

— Aha! mamy swego kawalera! Wiem, że musi być nędznym żebrakiem! — zawołał stryjaszek z Colorado.

Lula dotknięta do żywego, wskazała mu drzwi.

— Oto moja odpowiedź...

— O! więc tak stanowczo i energicznie wypędzasz z domu człowieka, który cię chciał uczynić bogatą i szczęśliwą? Tak postępujesz ze stryjem, który ma więcej dziesiątek tysięcy dolarów, niż sobie lat liczysz? Hm! Może ja postąpiłem z tobą troche za obcesowo? Ten wązki, skromny pierścionek jest zapewne prezentem twego adoratora?....

Szybkim ruchem ściągnął nagle pierścionek z paluszka Luli i usiłował go wcisnąć na swoje grube palce.

Lula jeszcze więcej przestraszona, patrzała na to z osłupieniem....

W pięć minut później przekonali się oboje, że pierścionek raz włożony na palec stryjaszka, ściągnąć się nie da.

— W tej chwili pobiegnę do jubilera naprzeciw; musi jakoś temu poradzić. — I stryjaszek Piotr zwrócił się szybko ku drzwiom.

Ale Lula zgrabnym ruchem wyprzedziła go; skoczyła ku drzwiom, zamknęła je i oparła się o nie silnie plecami. Teraz dopiero zrozumiała całą komedję: był to złodziej, który odegrał umyślnie całą scenę, ażeby jej ukraść pierścionek.

Gość obejrzał się po pokoju przestraszonym wzrokiem, a krople potu wystąpiły mu na czoło.

— Wielkie nieba! — zawołał — czyż mię pani istotnie uważasz za złodzieja?

— Tak, mój panie i za pierwszym podejrzanym ruchem, zawołam o pomoc....

— Ale spojrz tu! — zawołał stryjaszek Piotr, wyciągając dobrze nabity pugilares z kieszeni. — Zostawię ci sto tysięcy koron, jako upewnienie, że w ciągu dziesięciu minut powrócę.

— Nie oddam tego pierścionka ani za sto tysięcy.... Zresztą te banknoty są niewątpliwie fałszywe.... (Dok. nast.)

OGŁOSZENIA.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.